

KONCEPCJE WYZYSKU¹

W ostatnich latach we wszystkich krajach rozwiniętego kapitalizmu obserwuje się wyraźne przesunięcia w strukturze produktu społecznego, w jakim wzrósł drastycznie udział zysków kosztem części przypadającej na wynagrodzenia. Nasuwającą się interpretacją tego trendu jest uznanie go za wyraz rosnącej stopy wyzysku. Niedawno Szwajcarzy głosowali w referendum nad ustawowym ustanowieniem w ich kraju płacy minimalnej, jakiej dotąd byli pozbawieni. Motywem jej wprowadzenia, i to od razu na najwyższym na świecie poziomie (25 dol. za godzinę – równym wysokości średniej płacy w USA, co dobrze ilustruje formacyjną różnicę pomiędzy anglosaskim kapitalizmem dla akcjonariuszy a europejskim kapitalizmem interesariuszy) było zapobieżenie wypadkom wyzysku.

Oba powyższe przykłady ilustrują odmienne – aczkolwiek mające ze sobą coś wspólnego – rozumienia wyzysku. I rzeczywiście, obecna debata, jaką praktycznie na całym świecie toczy się nad kwestią dramatycznie rosnących nierówności ekonomicznych, z całą wyrazistością stawia problem wyzysku na porządku dziennym. Wystarczy wspomnieć o niesłychanie modnej książce francuskiego ekonomisty, T. Picketty, który przedstawia mnóstwo pożytecznych danych – oferując nawet pakiet wielce naiwnych środków zaradczych – ale głębsza interpretacja świeci u niego swoją nieobecnością. Do takiej sytuacji na pewno przyczynia się intelektualne zamieszanie w kwestii wyzysku, które w kombinacji ze względami ideologicznymi – bywa, że po przeciwnych stronach barykady spotykają się myśliciele, jakich mimo dzielących ich na pierwszy rzut oka różnic poglądów łączy wspólnota epistemologiczna: dogmatyzm, tyle że o przeciwnych znakach – aksjomat którego jedni bronią niczym okopów świętej trójcy inni odsyłają do lamusa historii. Ten stan rzeczy akcentuje potrzebę takich publikacji jak książka Moniki Abucewicz na temat teorii wyzysku we współczesnym marksizmie zachodnim. W literaturze zachodniej istotnie od dawna toczą się ważne spory teoretyczne wokół kategorii wyzysku i zdająca z nich sprawę książka na pewno wypełnia znaczącą lukę na naszym rynku. Uprzedzając dalsze uwagi, książkę można polecić, zwracając jednak zarazem uwagę na jej określone słabości.

Zacząć jednak wypada od jeszcze jednej pochwały, tym razem za odwagę podejmowania tematów niepopularnych w środowisku, jakie nie przyniosą bezpośrednich profitów, a odwrotnie, mogą wręcz skomplikować akademicką karierę.

Praca opiera się na solidnej znajomości literatury przedmiotu, tj. całej palety dzieł marksistowskich usiłujących w ten lub inny sposób wypracować teoretyczne ujęcie kategorii wyzysku.

Naczelna teza, na jakiej wspiera się przewód myślowy autorki, sprowadza się do dobrze udokumentowanego twierdzenia o występowaniu w myśli marksistowskiej dwóch podstawowych a rozbieżnych perspektyw ujmowania zjawiska o jakie chodzi: „politycznego” modelu wyzysku – opartego na koncepcji asymetrycznych stosunków władzy/podporządkowania, oraz modelu ekonomicznego – opartego na mechanizmie wyzysku pracy produkcyjnej i generowaniu bezwzględnej i względnej wartości dodatkowej. O ile jednak rzeczywiście analizując prace współczesnych badaczy marksistowskich takie dwa schematy dają się wyodrębnić, to moim zdaniem autorka nie ma racji przypisując to samo dualne podejście samemu Marksowi. Stanowi to prezentystyczne odczytanie Marksa przez pryzmat późniejszych komentatorów i epigonów bez należytej dbałości o integralność oryginału. Tymczasem w marksowskim i engelsowskim materializmie historycznym (co, w odniesieniu do teorii, jakiej zręby położył autor „Kapitału” stanowi znacznie lepsze wyrażenie niż marksizm, który to termin nadmiernie personalizuje

1 Recenzja wydawnicza książki Moniki Abucewicz „Problem wyzysku we współczesnym marksizmie zachodnim”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, ss. 164.

zagadnienie; podczas gdy patrząc z punktu widzenia obiektywnej struktury teoretycznej, jaką stanowi materializm historyczny uzyskujemy kryterium, za pomocą którego możemy oceniać przynależność do tejże struktury poszczególnych wypowiedzi i twierdzeń także samego Karola Marksa, co bynajmniej ich wszystkich *en bloc* nie dotyczy) kategorię przemocy pozaekonomicznej uznaje się za wyróżnik polityki jako struktury związanej z państwem. Marks w „Kapitale” i innych pracach poświęcił wiele miejsca wyjaśnieniu roli przemocy państwowej w powstaniu kapitalizmu (czym jego teoria pierwotnej akumulacji kapitału, zasadniczo potwierdzona przez późniejszych historyków, różni się korzystnie od idyllicznych i apologetycznych mitów, od jakich nie ustrzegł się myśliciel tej miary co Max Weber), przeciwstawiając to sytuacji już ukształtowanego i ustabilizowanego kapitalistycznego sposobu produkcji, jaki zdaniem Marksa nie potrzebuje już odwoływać się w toku normalnego codziennego funkcjonowania do przemocy pozaekonomicznej, gdyż do funkcjonowania tego wystarcza przymus ekonomiczny zinternalizowany przez robotnika. Tak więc w moim przekonaniu wszelkie próby współczesnych autorów uprawomocnienia własnego stanowiska w kwestii tzw. politycznego mechanizmu wyzysku poprzez powoływanie się na ich źródła w pismach Marksa nie mają podstaw w faktach. Jeśli badacze ci zatem chcą bronić owej teorii, powinni to czynić wyłącznie na własny rachunek. W przeciwnym wypadku narażają się na reprimendę, jakiej autor „Kapitału” zdążył udzielić swoim niepożądanym przez siebie zwolennikom, powiadając „Co do mnie, nie jestem marksistą”, co nb. potwierdza trafność naszej wcześniejszej uwagi o nieadekwatności terminu „marksizm” dla określania natury systemu teoretycznego zapoczątkowanego przez Marksa i Engelsa – podobnie jak mówimy raczej „teoria ewolucji” lub „ewolucjonizm” a nie „darwinizm” albo „psychoanaliza” a nie „freudyzm”, czy „teoria względności” w odróżnieniu od jakiegoś „einsteinizmu”.

W przypadku wyżej wspomnianych badaczy na ich decyzji o odwróceniu się od ekonomicznego ujęcia wyzysku i zwróceniu się w stronę alternatywnych, pozaekonomicznych jego objaśnień zaważyło przede wszystkim przesadne i ogólnie rzecz biorąc mylne wyobrażenie o rzekomo nieprzewidywalnych problemach i sprzecznościach, w jakie uwikłana jest teoria wartości oparta na pracy stanowiąca, jak wiadomo, fundament ekonomicznej koncepcji wyzysku. Tymczasem domniemane kłopoty laborystycznej teorii wartości Ricardo i Marksa (w o wiele mniejszym stopniu Smitha, czyjego teoria różniła się pod istotnymi względami, będąc pokrewną współczesnym koncepcjom czynników i kosztów produkcji) są – często z powodów pozamerytorycznych – wyolbrzymiane, a najważniejszy z nich – tzw. problem transformacji już dawno został zadowalająco rozwiązany i dzisiejsi krytycy nadal powtarzający piosenkę o błędzie w III tomie „Kapitału” zdradzają albo brak czytania albo złą wolę, nie wiadomo co gorsze. Najogólniej mówiąc, problem znika na gruncie tzw. temporalnej perspektywy, jaka jest ujęciem *par excellence* historycznym i materialistycznym w sensie: realistycznym, odzwierciedla bowiem codzienną praktykę kapitalisty, który przyjmuje do kalkulacji cen koszty środków produkcji po rzeczywistych cenach, jakie zapłacił za nie w przeszłości. Natomiast konkurencyjna koncepcja – mimo że głosi, iż jest teorią cen produkcji w tej samej mierze co ujęcie temporalistyczne – w gruncie rzeczy ma charakter ćwiczenia myślowego, nie odnosząc się w ogóle do rzeczywistych cen. Owa aktualistyczna perspektywa bowiem przyjmuje jako podstawę kalkulacji ceny odtworzenia, tzn. to co kosztowałoby nabycie środków produkcji na rynku w danym momencie.

Inny natomiast z typowych zarzutów kierowanych pod adresem marksowskiej teorii wartości pośrednio odpiera sama autorka książki, wskazując na rolę, jaką w teorii ekonomicznej Marksa odgrywa pojęcie pracy ogólnej – odróżniane od pracy konkretnej, której to pojęcie stanowi podstawę wspomnianego zarzutu. Argumentuje się bowiem, że skoro wartość towaru określana jest przez czas potrzebny do jego wytworzenia, to największą wartość będą miały towary produkowane przez leniwych lub nieudolnych robotników, bo tym zejdzie dłużej zanim wytworzą ostatecznie jakiś określony produkt. Rozumowanie to nie uwzględnia jednak wspomnianego dwoistego charakteru wszelkiej pracy (w warunkach kapitalistycznego sposobu produkcji), jaka jest nie tylko pracą konkretną, polegającą np. na wytwarzaniu telewizorów, ale i pracą abstrakcyjną. W odniesieniu do problemu kreacji wartości oznacza to, że jest ona określana przez czas pracy społecznie niezbędny do wytworzenia danego produktu, czyli przez społecznie przeciętne nakłady robocizny w danej gałęzi; jeśli w danej gałęzi przemysłu dominującym środkiem pracy jest maszyna tkacka, to nie można robotnicy wciskać do rąk kołowrotka, jak pisze w „Kapitale” Marks, uwypuklając tym samym powierzchowność wspomnianego kontrargumentu przeciwko teorii wartości opartej na pracy. Pojęcie pracy abstrakcyjnej, warto zauważyć, nadaje laborystycznej teorii pracy wymiar *par excellence* socjologiczny, niezgodny z jakimkolwiek indywidualizmem metodologicznym, tj. stanowiskiem, jakie nie wykraczałoby poza poziom – w kategoriach marksowskich – pracy konkretnej.

À propos teorii wartości, Monika Abucewicz dostrzega jej integralny związek z drugą z wyróżnionych wyżej koncepcji wyzysku, jednak nie podejmuje jej analizy, co można poniekąd zrozumieć, biorąc pod uwagę stopień zagmatwania problemu w literaturze. Zważywszy jednakowoż na fakt cytowania w pracy wypowiedzi krytycznych wobec teorii wartości, jakich nie zaopatruje się w żaden polemiczny komentarz, takich jak „D. Miller stwierdza, że «(...) obiektywna teoria wartości typu marksowskiego jest niezdolna do dostarczenia ogólnego wyjaśnienia wyzysku na rynku» (D. Miller² 1987: 151)”, brak zagłębienia się w rzeczoną problematykę, ot choćby w takim zakresie jak to uczyniła w stosunku do kategorii wartości siły roboczej, stanowi istotną lukę omawianej pracy.

Problematyka, jaką zajęła się Monika Abucewicz to istne pole minowe; inne morze problemów pociąga za sobą skromna na pozór kategoria pracy produkcyjnej. W teorii Marksa pojęcie to miało wieloszczeblowy charakter: na podstawowym poziomie konotując prosty proces przetwarzania przyrody na dobra materialne aż po wszelką pracę zatrudnioną przez kapitał, czyli inaczej produkcyjną w sensie produkowania dochodu dla kapitalisty, co obejmuje zatem i usługi. Jeżeli nie uwzględnia się owej wieloszczeblowej struktury, wtedy łatwo o nieporozumienia, jakie faktycznie spotykamy w tekście, gdzie stwierdza się, iż: „Wszystkie inne rodzaje pracy są nieprodukcyjne, np. praca, która nie jest zatrudniona przez kapitał (niezależni producenci towarów, samo-zatrudnieni)”. Tymczasem rolnik, szewc itp. wytwarzają dobra materialne i są bezpośrednimi producentami, wykonawcami pracy produkcyjnej (w moim strukturalizmie socjoekonomicznym – pracy materialnej) w pierwszym Marksowskim sensie. Ponadto – i tu kolejna okazja do przećwiczenia rozróżnienia

² Nie jest to wprawdzie sprawa wagi zasadniczej, lecz nie mającej jeszcze wielkiego doświadczenia publikacyjnego młodej autorce można zwrócić życzliwie uwagę, iż w przypadku gdy nazwisko cytowanego autora występuje *explicite* w danym zdaniu, nie ma potrzeby powtarzania go w źródłowym odnośniku, a już z pewnością zbyteczna jest w tym drugim kontekście pierwsza litera imienia – z wyjątkiem przypadków, gdy jest ono niezbędne dla rozróżnienia dwóch lub więcej autorów o identycznych nazwiskach.

między marksizmem pojmowanym jako ogół wypowiedzi Marksa a materializmem historycznym – można argumentować, że wymienieni drobni niezależni wytwórcy drobnotowarowi są podmiotami procesu pracy produkcyjnej również w znaczeniu wytwarzania dochodu dla właściciela danych warunków pracy (różnica w porównaniu z *explicite* wyrażonym stanowiskiem marksowskim polega na rozszerzeniu pojęcia wytwarzania dochodu dla właściciela także na stosunki własności warunków własnej, a nie tylko cudzej pracy).

Pochodną braku właściwego uporządkowania problematyki pracy produkcyjnej są dalsze nieuniknione omyłki, jakich dopuszcza się autorka recenzowanej pracy. W jednym z miejsc znajduje się następujące sformułowanie: „oraz robotnicy, którzy nie produkują towarów na sprzedaż (np. pomoc domowa i inni niezależni pracownicy sektora usług prywatnych (...)).” Jest to wprawdzie stwierdzenie Fine’a, ale prosi się ono o ripostę: to prawda, że wyrazy „worker”, „Arbeiter” i inne analogiczne w kilku innych językach europejskich mają dwuznaczny sens, dając się tłumaczyć jako „robotnik” bądź „pracownik”, lecz nie upoważnia to do zacierania istotnych różnic klasowo-własnościowych istniejących między klasą robotniczą a innymi klasami pracowniczymi. Przedstawiciele wszystkich tych klas są tzw. pracownikami najemnymi, jednak robotnika przemysłowego dzielą ważne różnice pod względem charakteru własności siły roboczej w stosunku do pracownika handlowego, pracownika sfery finansów, usług czy transportu, bo takie klasy pracownicze – z punktu widzenia stosunków własności siły roboczej, nie stosunku do środków gospodarowania – należy moim zdaniem, uznając stosunki własności ekonomicznej za determinanty danych położień klasowych, co najmniej wyróżnić.

Można ten fragment traktować jako komentarz krytyczny wobec wyводу dr Abucewicz wedle którego „w latach 70. największym pracodawcą w Stanach Zjednoczonych był General Motors, w którym 600 tys. robotników należało do związków zawodowych i zarabiali relatywnie dużo. Dzisiaj największym pracodawcą jest Wal-Mart (sieć marketów spożywczych), w którym 1,2 miliona robotników otrzymuje płace zbliżone do granicy biedy i robotnicy ci są zmuszeni do korzystania z bonów żywnościowych i pomocy rządowej (F. Goldstein 2008: vi). F. Goldstein interpretuje eksploatację w ramach tradycyjnego, marksistowskiego modelu wyzysku pracy. Wyzysk rozumie jako wytwarzanie wartości dodatkowej w sektorze produkcji”.

Jak powiedziano powyżej, pracownicy handlowi to nie klasa robotnicza. Nie znaczy to, że w sferze określanej jako handel nie może powstawać wartość dodatkowa. Obok bowiem czynności, które są istotą procesu wymiany towaru na pieniądź, w pracy osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych mogą występować liczne procesy pracy oddziałującej materialnie na produkt, którą ja nazywam materialną (a Marks produkcyjną).

Autorka ulega też niestety pewnym conceptualnym modom, wprowadza pojęcie „prekariatu” jako „wyłaniającej się klasy ludzi doświadczających różnorodnych form niepewności, z małymi szansami na zmianę tej sytuacji” nie troszcząc się zbytnio o spójność owej nowomodnej propozycji z przyjętymi kryteriami określania pozycji klasowej (ironicznie, można by rzeczonożego pojęcia bronić, ale wymagałoby to zatrudnienia generalnie zapoznawanej wśród marksistów kategorii własności siły roboczej).

Służba domowa zaś to jeszcze inny przypadek; stanowi ona odrębną klasę, a w zasadzie – w kategoriach mego strukturalizmu socjoekonomicznego – megaklasę złożoną z klasy wykonawców pracy materialnej (np. kucharki) i usługowej (np. niańki). Marks także podkreślał tę różnicę, wskazując, że praca służby, np. kucharki nie przynosi dochodu temu,

kto korzysta z jej efektów; odwrotnie, na pracę kucharki wydatkuje swój dochód, a jej praca produkuje jedynie wartości użytkowe, takie jak kotlety, a nie wartości wymienne, jakie po spieniężeniu mogłyby mi przynieść zysk. Ta sama kucharka przygotowująca takie same kotlety w prywatnej restauracji lub hotelu staje się pracownicą najemną wytwarzającą zysk dla właściciela danych warunków pracy.

Pewien problem rozprawy albo – zależnie od punktu widzenia – dogodną zaletę stanowi jej zaznaczone w tytule ograniczenie do współczesnego marksizmu, co wyłącza poza obręb rozważań dzieło samego Marksa. Oczywiście można dokonać takiego wykluczenia jedynie w pewnym stopniu, gdyż przecież analizowani przez autorkę badacze odwołują się w ten lub inny sposób do myśli twórcy materializmu historycznego, ale jednak formalnie przynajmniej analiza Marksa wykracza poza zakres pracy. Inna rzecz, że czytelnik książki brak ten odczuwa. Jak wspomniano wyżej, dotyczy to m.in. marksowskiego ujęcia relacji między gospodarką a polityką w kapitalizmie. Inny przykład stanowi dość podstawowe pojęcie prostego procesu pracy; dr Abucewicz pisze, że „Czynnikami procesu pracy są: 1 – własna działalność człowieka, tzn. sama praca; 2 – przedmiot tej pracy; 3 – jego narzędzia”. Otóż w tym miejscu powinny znaleźć się nie narzędzia lecz środki pracy; narzędzie bowiem to jeden tylko z rodzajów środków pracy, o czym pisze Maks m.in. w I tomie „Kapitału”, wiele miejsca poświęcając na wyjaśnienie różnic między narzędziem a maszyną.

W tej samej rubryce znajduje się nawet na bardziej eksponowanym miejscu ekonomiczna teoria własności, która w wywodzie autorki recenzowanej książki nie odgrywa żadnej znaczącej roli, odzwierciedlając zaniedbanie i niezrozumienie tej kategorii przez współczesnych marksistów zachodnich, co nie odnosi się jednak do samego autora „Kapitału” w pracach którego, co się na ogół zapoznaje, kategoria stosunków produkcji oznaczała nie co innego – jak to podkreślał wielokrotnie – jak ekonomiczne stosunki własności. Istotne jest tu podkreślenie, iż chodzi o ekonomiczne, ściślej, społeczno-ekonomiczne stosunki własności – w odróżnieniu od prawnych, gdyż pojmowanie własności na modłę jurydyczną faktycznie przeważa w myśli społecznej, w tym marksistowskiej, mogącej się tu, warto zaznaczyć, powołać na pojedyncze cytaty z Marksa w tym duchu, nie jego praktykę badawczą jednak.

A centralne miejsce kategorii własności w strukturze teoretycznej marksowskiej teorii społeczeństwa jako całości jest brzemienne w konsekwencje; to socjoekonomiczne stosunki własności są fundamentem tego, co się potocznie nazywa strukturą społeczną, a powinno – strukturą klasowo-stanową. Tymczasem w rozprawie znajdujemy stwierdzenie: „Struktura społeczna jest cechą systemu politycznego – jej reprodukcja odbywa się zawsze w ramach określonych unormowań prawnych danego ustroju politycznego”, które może być rozumiane jako determinacja kształtu struktury społecznej przez czynniki prawno-polityczne, co diametralnie odbiega od wykładni przyjmującej za taki fundament ekonomicznie pojmowane stosunki własności.

Zależność ta musi materializować się w poszczególnych przypadkach, jak np. menedżerów dla ustalenia pozycji klasowej, których analiza – zakładająca dysponowanie adekwatną koncepcją własności – ich ekonomicznego położenia ma kluczowe znaczenie; bez niej pozostaje się bezradnym wobec takich stwierdzeń: „Wynagrodzenia menedżerów nie są kryterium ich pozycji klasowej” w kontekście rozważań nad stanowiskiem E. O. Wrighta, choć z drugiej strony autorka zauważa, że „Otrzymują oni część tej wartości, przy czym wartość ta została wcześniej przywłaszczona przez kogoś innego. W związku z tym, menedżerowie nie stanowią klasy wyzyskującej siłę roboczą”, co właśnie odsłania doniosłość

posiadania socjoekonomicznej (w moim ujęciu – rentowej) koncepcji własności, gdyż z jej punktu widzenia astronomiczne dochody korporacyjnych menedżerów nie mogą być oczywiście traktowane jako wynagrodzenia za pracę – rozumianą jako jej efekty lub też korespondujące z nimi kwalifikacje, co łatwo udowodnić przez proste porównania – także z innymi pozycjami w społecznym podziale zajęć o równym, jeśli nie większym, ciężarze odpowiedzialności jak stanowisko generała armii czy prezydenta kraju; co implikuje, że stanowią one część wartości dodatkowej – menedżerowie, klasa kapitalistów – w nomenklaturze marksowskiej – produkcyjnych to główna klasa burżuazyjna współczesnego kapitalizmu; menedżer, nie akcjonariusz jest pierwszoplanowym aktorem tego ostatniego.

Powyższa metoda porównawcza to tylko jedno z całego zespołu obiektywnych kryteriów, jakich – wedle strukturalizmu socjoekonomicznego – należy używać do ustalania w odniesieniu do osób pracujących, jak owi menedżerowie, czy dane sumy wynagrodzeń/dochodów wyrażają jedynie własność siły roboczej, a tym samym formalnie tylko własność kapitału, czy też, przeciwnie, są formą przejawiania się rzeczywistej własności kapitału.

Kłopoty z określeniem pozycji klasowej menedżerów sugerują, że ilość tego rodzaju problemów – mających podobne źródło: zapoznanie koncepcji własności ekonomicznej jako podstawy struktury klasowej – może być większa. I rzeczywiście, podobnie jak badacze omawiani przez autorkę rozprawy habilitacyjnej mają trudności z prawidłowym rozwiązaniem wielu problemów teorii klas, tak też sama autorka – przy braku wyposażenia w zadowalającą teorię własności – często nie jest w stanie skutecznie się przeciwstawić błędnym sądom i fałszywym poglądom. Dotyczy to np. biegunowej koncepcji klas jako grup antagonistycznych, której najwybitniejszym reprezentantem w historii myśli marksistowskiej był Karol Kautsky: „Klasa odnosi się albo do dystrybucji zasobów (bogaci versus biedni, posiadacze prywatnej własności vs. ci, którzy takiej własności nie mają) albo do władzy (rządzący vs. rządzeni, mający dostęp do władzy vs. nie posiadający władzy)”, przy czym znamienne jest, iż nigdzie w tym sformułowaniu nie pojawiają się stosunki własności.

W tej sytuacji podtrzymanie wymienionego dwubiegunowego modelu struktury klasowej potrafi skutecznie zneutralizować efekt nominalnego wprowadzenia do definicji rzeczony kategorii własności: „jeśli przyjmujemy, że struktura klasowa jest determinowana pozycją w procesie wyzysku, to przy jej określaniu należy brać pod uwagę system własności, władzy i relacji rynkowych. Traktowanie elementu własności jako relacji dominującej jest jak najbardziej dopuszczalne i nie zagraża spójności całościowego procesu wyzysku. Według V. Burrisa, jest to główna przesłanka marksistowskiej teorii klas. Problemem jest połączenie tych trzech elementów w taki sposób, który pozwoli na uchwycenie specyfiki relacji rynkowych i relacji władzy w kontekście ich zależności od stosunków rządzących alokacją materialnych środków produkcji czyli od kapitalistycznych stosunków własności”. Stosunki własności nie sprowadzają się do relacji alokacyjnych, a wprowadzanie do obrazu stosunków władzy gmatwa obraz, jak była o tym kilkakrotnie mowa wyżej. W szczególności, na gruncie koncepcji własności pojęcie władzy rozumie się zwykle, tak jak u Maxa Webera, jako „władzę dysponowania”, co – jak można wykazać – zastępuje własność jako taką jej przesłankami lub konsekwencjami, a zatem oznacza błąd, jak by powiedział A. Whitehead, źle umiejscowionej konkretności. Nie znaczy to, jakoby stosowanie kategorii władzy w kontekście analizy gospodarki było posunięciem nieprawomocnym; należy jednak – tu zapożyczam pojęcie od Georga Simmla – ująć ją jako uspołecznienie, dokładniej

uspołecznienie pionowe czy wertykalne (oczywiście od Simmla pochodzi jedynie termin, sama teoria uspołecznienia w tej formie ma już autorski charakter).

No i wreszcie, podobnie jak w poprzednich przypadkach, na równi z rozpatrywanymi badaczami autorka książki nie artykułuje jasno relacji między własnością a wyzyskiem. Nie ulega także zakwestionowaniu uproszczony dwubiegunowy model systemu klasowego; M. Abucewicz przytacza wprawdzie pogląd utożsamiający stosunki klasowe ze stosunkami wyzysku, ale okazuje się, że myśl jego autora podąża w zupełnie innym kierunku niż ten, jaki sugerowałyby konieczność skorygowania zdeformowanego dwubiegunowego układu z punktu widzenia analizy stosunków własności o szereg innych klas nie mieszczących się w prostym schemacie grup antagonistycznych, eksploatatorów i eksploatowanych, jako że rzeczony autor „kwestionuje definiowanie struktury klasowej wyłącznie w terminach wyzysku. Na przykład w ocenie Johanny Brenner (1988) pojęcie klasy musi uwzględniać idee wspólnych doświadczeń życiowych”.

Jak ważna może okazać się ta kwestia, świadczy przykład najgłośniejszego ze współczesnych marksistowskich teoretyków i badaczy klas, E. O. Wrighta, który strzela kulą w płot, obwieszając światu wiekopomną prawdę, iż– mówiąc słowami autorki studium – „W opinii E. O. Wrighta, marksizm nie daje satysfakcjonującego sposobu konceptualizacji klasy średniej i dlatego badacz postanowił rozwinąć teorię marksistowską w tym zakresie”. Mogę dodać, że rozwiniętą krytykę pomysłów Wrighta przedstawiłem gdzie indziej (Tittenbrun 2011a; 2011b), tutaj ograniczając się do komentarza, że za „odkryciem” Wrighta kryje się nierozróżnianie teorii klas i stratyfikacji, do jakiej *de facto* kategoria klasy średniej, podobnie jak wyższej, lub niższej, organicznie przynależy. Luka, nad jaką ubolewał, nie była więc przypadkowa, lecz celowa; teoria opierająca się na kategoriach własności środków gospodarowania i siły roboczej nie ma potrzeby uciekania się do pojęcia jakowejś klasy średniej.

Waga braku posiadania adekwatnej koncepcji własności daje o sobie znać również w innym kontekście, kiedy to autorka formułuje twierdzenie: „stosunki własności muszą w sposób konieczny wynikać z definicji wyzysku”; jest akurat odwrotnie. Nie powinno dlatego zaskakiwać, że autorka przytacza, jak się zdaje aprobująco, opinię jaką formułuje G. A. Dymski wedle której „kluczowe pojęcia teorii marksistowskiej, takie jak wyzysk i klasa trudno [tak w oryginale – J.T.] jest precyzyjnie zdefiniować”.

Z pozycji takiego agnostycyzmu epistemologicznego trudno ustosunkować się do treści wywodu, który wszak miesza jakościowo różne zjawiska, nadając im wspólną etykietkę: istnieje zasadnicza różnica między znaczeniem dla bytu danej jednostki i całego społeczeństwa, z jednej strony, pracy rozumianej jako działalność zarobkowa, przynosząca zasadnicze środki utrzymania a zajęciami w gospodarstwie domowym, których doniosłość społeczna, wartość moralna itp. mogą być równe lub wyższe od analogicznych czynności wchodzących w skład społecznego podziału pracy, ale nie zmienia to ich charakterystyki, jaką oddaje termin wprowadzony na gruncie strukturalizmu socjoekonomicznego – *quasi-praca*, czyjego drugi człon podkreśla, że z punktu widzenia zmysłowego zewnętrznego oglądu dane czynności mogą być identyczne z tymi, jakie stanowią źródło utrzymania, zakładać większy wysiłek fizyczny i umysłowy, przynosić efekty godniejsze etycznie od wielu lub większości prac materialnych (np. wychowywanie dzieci a produkcja broni albo alkoholu). Wynika stąd, że na mocy definicji w gospodarstwie domowym nie powstaje wartość dodatkowa, nie może zatem dojść do jej przywłaszczania. Język jest dostatecznie bogaty, by oddać relacje zachodzące wewnątrz rodzin bez uciekania się do nieadekwatnych metafor wyzysku siły

roboczej, bo ta ostatnia tu nie występuje, lecz jedynie siła quasi-robocza będąca obiektem własności nie prywatnej, jak siła robocza, lecz osobistej.

Bez teorii własności jako podstawy analizy nie da się też naukowo zdefiniować różnic między dwoma systemami kapitalistycznymi, dwoma różnymi burżuazyjnymi sposobami produkcji; autorka pisze, że „oparcie wielkich korporacji – w zakresie pozyskiwania finansowania z zewnątrz – raczej na otwartych rynkach niż na bankach... Wielkie korporacje zdystansowały się od banków”, choć z drugiej strony zauważa, że „Typowy rozdział istnieje między opartym na rynku, anglo-amerykańskim modelem systemu finansowego, a opartym na bankach modelem niemiecko-japońskim”.

Wagę powyższych konstatacji na temat roli teorii własności uwypukla fakt, iż – jak wynika z książki – to, co może zaoferować w zamian tzw. polityczny model wyzysku dalekie jest od precyzji i jasności: co rusz pojawia się niezdefiniowane pojęcie: np. „wyzysk cechuje nierówność w zakresie kontroli i władzy” – w czym jest owa kontrola nad czym lub kim sprawowana? Podobnie, o jaką dystrybucję chodzi, i jakie są kryteria jej sprawiedliwego charakteru: „Wyzysk cechuje brak sprawiedliwych dystrybucji”.

Teoria socjoekonomicznej własności, dokładniej, rentowa teoria własności odpowiada i na te i na inne wątpliwości. Monika Abucewicz powtarza np. zarzuty niektórych marksistów, powiadając, iż „Teoria K. Marksa skupia się na wyzysku w sektorze produkcji i nie rozwija tej kwestii w odniesieniu do innych sektorów gospodarczych. Na takim tradycyjnym modelu wyzysku bazują współcześni marksiści zajmujący się zjawiskiem pracy-biedy. Okazuje się jednak, że ten model jest niewystarczający dla opisu i wyjaśnienia współczesnych procesów eksploatacji, jakie zachodzą między kapitałem i pracą w sektorze finansowo-bankowym. Tymczasem jest to kwestia bardzo aktualna we współczesnej, globalnej gospodarce, w której można obserwować zarówno rozrost rynków, instytucji i instrumentów finansowych, jak też ich roli i znaczenia w gospodarce.” No cóż, zarzucanie Marksowi niedoceniaenia roli systemu finansowo-kredytowego w kapitalistycznej gospodarce jest totalnym nieporozumieniem; co więcej, to autor „Kapitału” przedstawił wiele pionierskich analiz w tym zakresie, obejmujących także wspomniane przez M. Abucewicz stosunki; pisze m.in. o wyzyskiwaniu a nawet dziesiątkowaniu kapitalistów przemysłowych przez kapitalistów pieniężnych. Jeśli nie są to terminy opisujące walkę klas, to co nią w takim razie jest?

Natomiast domniemana, jak sugeruje autorka, zwycięska w tym pojedynku alternatywa stworzona przez jednego ze współczesnych marksistów w rzeczywistości wikła badaczkę w nieporozumienia: „C. Lapavitsas posługuje się pojęciem wyzysku w odniesieniu do sektora produkcji, a dla sektora bankowo-finansowego rezerwuje termin finansowego przywłaszczenia – aby podkreślić odmiennność tych dwóch mechanizmów wykorzystywania pracowników najemnych. Finansowe przywłaszczenie należy wyraźnie odróżnić od wyzysku, jaki ma miejsce w sektorze produkcji i niezmiennie pozostaje fundamentem kapitalistycznej gospodarki. Finansowe przywłaszczenie jest dodatkowym źródłem zysków, czerpanych w sferze cyrkulacji i dotyczy przepływów już istniejących środków pieniężnych i wartości, a nie jakiejś nowej wartości dodatkowej. Ale pomimo tego, że procesy przywłaszczenia dokonują się w sferze cyrkulacji, to mają cechy wyzyskujące (...) Transakcje finansowe dotyczą raczej operacji walutowych i kapitału pożyczkowego, aniżeli wyprodukowanych towarów. Zazwyczaj zawierają wymianę obietnic i zobowiązań opartych na zaufaniu. Ostateczny transfer wartości między stronami uwarunkowany jest ramami instytucjonalnymi, regulacjami prawnymi, przepływami informacji, a nawet strukturą stosunków władzy (C. Lapavitsas 2009:

131). W tym miejscu konceptualizacja finansowego przywłaszczenia C. Lapavitsasa wyraźnie nawiązuje do drugiego modelu wyzysku, jaki odnajdujemy w teorii Marksa, a mianowicie do modelu politycznego, opartego na asymetrycznych stosunkach władzy/podporządkowania. Oprócz nierówności w dostępie do władzy C. Lapavitsas zwraca też uwagę na znaczenie asymetrii informacyjnej między podmiotami”. Owo „przywłaszczenie” – jak pozwala dostrzec rentowa koncepcja wspomniana wyżej – odnosi się do stosunków własności, a więc ekonomicznych, a nie żadnych politycznych, jakie – jak podkreślano – nie składają się u Marksa na żaden rzekomy „model wyzysku”.

Braki te mają jeszcze to dodatkowe znaczenie, że ambitna „próba analizy stosunków ubezpieczony/ubezpieczający na polskim rynku polis komunikacyjnych w ramach modelu opartego na koncepcji asymetrycznych relacji władzy” skorzystałaby wiele, gdyby badaczka inaczej ustawiła kierunek swej marksistowskiej inspiracji, wspomniany „model polityczny” zastępując podejściem opartym na stosunkach ekonomicznej własności, które do przedmiotu jej analiz pasuje jak ulał.

Braki w pojmowaniu własności widać w takich np. sformułowaniach: „wyzysk charakteryzuje nierówność posiadania dóbr kapitałowych i własności prywatnej”. Trudno zrozumieć na jakiej zasadzie odróżnia się własność prywatną od własności kapitału czy własności środków produkcji (bo to jest marksowski odpowiednik terminu „dobra kapitałowe” znanego z ekonomii obiegowej).

W innym miejscu znajdujemy się w sytuacji molierowskiego pana Jourdain, który nie domyślał się, że mówi prozą; tak też w tym przypadku chodzi o własność w rozumieniu renty: „Wyzysk stanowiska³ zachodzi w sytuacji, kiedy wynagrodzenie jest przyznawane zgodnie z tym stanowiskiem, ale stanowisko to nie wymaga i nie reprezentuje żadnych szczególnych umiejętności” (Roemer 1982, Rozdz. 7-8).

W skład teorii własności wchodzi także m.in. bardzo ważna, a często zapoznawana lub marginalizowana kategoria własności siły roboczej. Odbiciem owej marginalizacji jest fakt repliki zachowania molierowskiego bohatera w odniesieniu do tej kategorii, bo to do niej odnoszą się „zasoby” i „kapitały”⁴ (rozpowszechnione m.in. przez P. Bourdieu) z poniższego sformułowania: „podzielony na osiem kategorii, na podstawie kryterium posiadania innego rodzaju zasobów: umiejętności i talentu (*skills*) oraz organizacyjnych. Są to wyspecjalizowani menedżerowie, wyspecjalizowani kierownicy (*expert supervisors*), eksperci nie należący do kadry menedżerskiej, nie w pełni wykwalifikowani menedżerowie (*semicredentialed*), nie w pełni wykwalifikowani kierownicy, nie w pełni wykwalifikowani robotnicy, niewykwalifikowani menedżerowie oraz niewykwalifikowani kierownicy. Następnie E. O. Wright wykorzystuje model racjonalnego wyboru z aktorami o nierównych zasobach własnościowych i pokazuje najbardziej racjonalny wybór dla jednostki z różnym kapitałem początkowym (E. O. Wright 1985 za T. Nickel 1992: 92, 93)”.

Kategoria własności siły roboczej okazuje się też niezbędna, aby skorygować błąd zawarty w poniższym fragmencie, jaki opiera się na pracy jednego ze współczesnych marksistów, lecz w rzeczywistości pośrednio – na wczesnej pracy Marksa „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne”, skąd pochodzą poniższe poglądy, czego autorka – zbyt chyba

3 Przekład w tym miejscu jest wierny w stosunku do ram teoretycznych analitycznego marksizmu, lecz dla potrzeb polskiego czytelnika wydaje się, iż bardziej zgodne z polską intuicją językową byłoby zastosowanie miast tego równoznacznika w postaci wyrazu „eksploatacja”, który brzmi o wiele mniej sztucznie.

4 Por. obszerną krytykę teorii wszelakich form kapitału w: Tittenbrun 2013a; 2013b; 2014.

dosłownie traktująca rzekome konsekwencje tytułu jej pracy, jakie nakazywać by miały albo zwalniały od obowiązku zapoznania się z pismami tego, który zapoczątkował nurt teoretyczny będący przedmiotem książki. „Robotnik biednieje tym bardziej, im więcej produkuje majątku/bogactwa, im bardziej wzrastają jego siły i wielkości produkcyjne (...) Praca robotnika jest ‘pracą przymusową’”. Otóż robotnik w kapitalistycznym sposobie produkcji tym się różni np. od niewolnika, że jego praca jest wolna czy dobrowolna, potocznie mówiąc, co wyraża socjoekonomiczny fakt bycia właścicielem siły roboczej jaką może dysponować w odróżnieniu od np. niewolnika, występującego nie jako podmiot lecz przedmiot wymiany. Cały ten ustęp to nic innego jak lewacka, subiektywno-idealistyczna krytyka kapitalizmu, która nie ma wiele wspólnego z materializmem historycznym, co ilustruje wspomnianą potrzebę rozróżniania tego ostatniego od marksizmu rozumianego już to jako całokształt wypowiedzi Marksa, już to – marksistów. Nie dostrzegając takiej potrzeby, autorka – nie dziwota – sama ulega wspomnianemu idealizmowi subiektywnemu, jaki wyraża jej pogląd, że „należy pamiętać o ograniczeniach obiektywistycznej, systemowej perspektywy poznawczej. Perspektywa ta z założenia usuwa z pola zainteresowań interpretatywny i konstruktywistyczny aspekt rzeczywistości społecznej. Tymczasem przystępując do analizy takich zjawisk społecznych jak wyzysk trzeba mieć na uwadze, że zarówno pojęcie, jak i zjawisko wyzysku jest głęboko uwikłane w spory ideologiczne. Z takiego punktu widzenia zaistnienie sytuacji wyzysku zależy nie tylko od obiektywnych wskaźników, ale również od przyjmowanej ideologii czy światopoglądu, od dominujących społecznie sposobów interpretacji określonych zjawisk o charakterze obiektywnym”.

Czym innym jest obiektywnie zachodzący i stwierdzalny stosunek zawłaszczania wartości dodatkowej, a czym innym – jego takie lub inne, naukowe lub ideologiczne, mniej lub bardziej adekwatne lub zafałszowane interpretacje, jakie oczywiście mogą wywierać wpływ na świadomość uczestników danego stosunku i tym samym na przebieg walki klasowej, a więc i stopę wyzysku (lecz przecież wpływ zjawiska czy czynnika A na B nie uprawnia do wniosku, jakoby A stał się B) – stosunki ekonomiczne zachodzą nie między kukłami lecz żywymi działającymi ludźmi i ich grupami. A poziom naukowości krytyki prowadzonej przez młodego Marksa łatwo ocenić porównując poziom życia dzisiejszego robotnika w rozwiniętych społeczeństwach Zachodu z tym, jaki występował w epoce rewolucji przemysłowej.

Ów brak wyraźnego rozróżnienia między materializmem historycznym jako zobiektywizowaną strukturą teoretyczną a szerszym pojęciem marksizmu, które w najbardziej ogólnej interpretacji obejmuje wszystko to, co dokonuje czy ukazuje się pod tym szyldem, odbija się niekorzystnie także i na pewnych innych poruszanych przez autorkę książki sprawach.

W jej opinii np. fakt, iż konkretny myśliciel marksistowski „wykorzystuje narzędzia logiki, matematyki i budowania modeli” sprawia, że „reprezentuje niedogmatyczne podejście do marksizmu”. To ostatnie nie polega jednakże na sprawach formalno-technicznych; jeżeli w symbole matematyczne lub formy logiczne ubiera się puste empirycznie i źle osadzone w teorii pojęcia, to owa formalna nowoczesność nie jest żadnym postępem, a raczej przeciwnie.

Momenty dialektyczne w myśli Louisa Althussera przesłania przeważający formalizm, którego autorka nie zauważa, a który ze względu na wpływowość szkoły Althussera wywarł wielce negatywny wpływ na rozwój nie tylko francuskich nauk społecznych i filozoficznych. Oczywiście jednak w wielu swoich ocenach stanu zachodniego marksizmu dr Abucewicz ma moim zdaniem słuszość, co m.in. dotyczy zarzutu braku badań empirycznych u

współczesnych marksistów (choć gwoli prawdy należałoby go złagodzić do poziomu niedostatku a nie całkowitej nieobecności takich badań). Z uznaniem także warto od razu odnotować, że badaczka potrafi wyciągać praktyczne lekcje z własnej krytyki i sama nie popełnia tego błędu, jak świadczą choćby relacjonowane w pracy interesujące badania rynku ubezpieczeń.

Nie należy natomiast do zespołu owych trafnych tez i obserwacji sąd, stanowiący odzwierciedlenie powierzchownych zarzutów ekonomizmu i determinizmu ekonomicznego kierowanych od lat wobec Marksa i jego kontynuatorów, co może być trafne w poszczególnych indywidualnych przypadkach, ale jako teza ogólna jest zdecydowanie fałszywe: „Analizy marksistowskie należy uzupełniać innymi, nieredukcjonistycznymi interpretacjami”. Materializm historyczny nie jest otóż żadnym redukcjonizmem, a ani eklektyzm ani prosta teoria czynników nie stanowi żadnego lekarstwa na cokolwiek.

Ze spraw mniejszej wagi – z punktu widzenia centralnego tematu studium, jakie chciałbym podnieść już na zakończenie, na temat roli Hayeka dla teorii ekonomicznej można dyskutować (dr Abucewicz określa go jako „wybitnego ekonomistę”), ale co jest poza dyskusją to fakt, iż to nie on lecz Menger stworzył szkołę austriacką. Faktycznie jednak, w popularnym odbiorze, dzięki swoim głośnym i co tu dużo mówić ideologicznym do szpiku kości książkom, to Hayek stał się dla wielu symbolem szkoły austriackiej, a przesycającej jego pisma i jakże korzystnie odróżniającej go od większości ortodoksyjnych ekonomistów szkoły neoklasycznej kultury filozoficznej odmawiać mu nie można.

Tak czy owak, przy wszystkich swoich słabościach – a z powyższego wynika, iż w książce jest ich niemało – jej podstawową zaletą jest fakt, że w ogóle się ukazała. Podejmuje bowiem problematykę pierwszorzędnej wagi teoretycznej i praktycznej, tj. politycznej i ideologicznej. Najpoważniejszy brak studium Moniki Abucewicz stanowi praktyczne zminimalizowanie roli teorii wartości opartej na pracy jako fundamentu marksowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu, a więc także i teorii wyzysku. Autorka, co tu dużo mówić, ucieka przed wieloma trudnymi problemami; cytowane teksty różnych zachodnich teoretyków niejednokrotnie proszą się o pogłębioną analizę, o zajęcie własnego, samodzielnego stanowiska. Autorka nie zawsze spełnia te czytelnicze oczekiwania. Ale niewątpliwie dla kogoś poszukującego dopiero wiedzy o przedmiocie jej książka może być niezłym do niego wprowadzeniem, pod warunkiem, że czytelnik nie zatrzyma się na tej lekturze i wykroczy poza, jak wskazywano, ograniczoną perspektywę warszawskiej badaczki.

Jednak, aby oddać sprawiedliwość studium Monice Abucewicz, że znaczna część/ większość zgłoszonych powyżej zastrzeżeń w gruncie rzeczy powinna być opatrzona sytuującą je we właściwym kontekście klauzulą: „nie strzela się do posłańca”. W takiej bowiem dość niewdzięcznej roli pośrednika znalazła się autorka recenzowanej książki – zmierzyła się ona z wielką masą zróżnicowanych wewnętrznie tekstów. Ich punkty wspólne – zainteresowanie jednym i tym samym przedmiotem w postaci wyzysku oraz przynależność do formacji myślowej noszącej nazwę marksizmu nie mogą przesłaniać poważnych różnic teoretycznych i metodologicznych dzielących poszczególnych autorów czy szkoły, jakie wyłoniły się w ramach szerokiego nurtu marksistowskiego. Jestem zdania, że autorka rozprawy bardzo dobrze poradziła sobie z trudnym zadaniem uporządkowania tej przestrzeni intelektualnej, przedstawiając wywód usystematyzowany i przejrzysty. Nie jest to też w żadnym razie prosty opis, fotograficzna reprodukcja danych poglądów; autorka, zdając

sprawę z treści rozpatrywanych stanowisk, nie ogranicza się do zwykłej deskrypcji, daje autentyczną analizę połączoną z elementami krytyki i wypracowywania własnego punktu widzenia.

DZIEŁA CYTOWANE:

Tittenbrun, J. 2011a. *Economy and Society. Economic Sociology Revisited*. Cambridge Scholars Publishing.

—, 2011b,. *Ownership and Social Differentiation. Understandings and Misunderstandings*. Saarbrücken: Lambert Academic Press.

—, 2013a. *Anti-Capital. The Mesmerising Misroomers*. Farnham: Ashgate.

—, 2013b. *A Critical Handbook of 'Capitals' Mushrooming Across the Social Sciences*. Saarbrücken: Lambert Academic Publishing.

—, 2014. *Concepts of Capital. The Commodification of Social Life*. New Brunswick, NJ: Transaction Publishers.